

Złapani na granicy | Czterodniowy tydzień pracy? | Upokorzeni w internecie
Lans władzy | Czy Bond będzie kobietą | Gra w okręty atomowe

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 40 (3332), 29.09–5.10.2021

Cena 8,50 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Drogo, drożej

Ceny rosną, inflacja zjada pensje i oszczędności

RAPORT



ISSN 0032-3500



4 0 >

9 770032 350107

Rowery Cube

Hybrydowe / MTB / Miejskie
Gravel / Turystyczne / Szosowe
Triathlonowe / Damskie / Dziecięce



Modele rowerów
z **kolekcji CUBE 2022**
już dostępne w naszych
sklepach!



Wszystko, co niezbędne
do jazdy na rowerze
znajdziesz w sklepach Ski Team



Kupuj bezpiecznie na
www.skiteam.pl



SKI team® | SKLEPY STACJONARNE

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | ul. Toruńska 107b | ul. Wolska 19/25 (róg Karolkowej)
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie | KATOWICE: CH 3 Stawy



16

Lans Morawieckiego



39

Dzieci z pijącego domu



82

Ostatni taki Bond

Tematy tygodnia

- 12 Joanna Solska **RAPORT**
Życie w drożyznie
- 16 Malwina Dziedzic
Hity i kity premiera

Polityka

- 20 Rafał Kalukin **Z czym musi się zmierzyć Donald Tusk**
- 23 Joanna Sawicka, Wojciech Szacki
Zbigniew Ajchler i Łukasz Mejza: kim są posłowie, którzy dają PiS-owi większość, i co z tego mają

Społeczeństwo



- 26 Marta Mazuś
W lesie na granicy
- 30 Rozmowa z **Johnem Porterem**
o brexicie i życiu w Polsce
- 33 Ryszarda Socha
Jak profesorowie wykorzystują pracę magistrów
- 36 Norbert Frątczak
Fejm patoyoutubera
- 39 Rozmowa z **Magdaleną Kicińską**
o dzieciństwie w cieniu ojca alkoholika i konsekwencjach w dorosłości

Rynek

- 42 Edwin Bendyk
Czterodniowy tydzień pracy: czy da się pracować mniej, a lepiej
- 46 Adam Grzeszak
Kim są memowi inwestorzy



Świat

- 54 Łukasz Wójcik
Atomowe okręty: klucz do geopolityki
- 57 Tomasz Zalewski
Czy Mark Brzezinski zostanie w końcu ambasadorem USA w Polsce?
- 60 Emilia Sułek KIRGISTAN
Wojna o wodę

Nauka i cywilizacja

- 62 Rozmowa z **prof. Urszulą Stachewicz** o pułapkach mglielnych i tym, jak inspiruje przyroda
- 65 Agnieszka Krzemińska
Neron nie taki straszny
- 68 Paweł Walewski
Kłątwa schizofrenii

Historia

- 72 Dariusz Stola **Jak uciekano z PRL**
- 75 PROSTO Z KSIĄŻKI
- 76 Piotr Korczyński
Morris Cohen: od rzeźmieszka do chińskiego generała

Kultura

- 82 Jakub Demiańczuk
Czy Bond będzie teraz kobietą?
- 85 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 86 Aleksandra Żelazińska
Spory o ekranizacje książek
- 90 Dorota Szwarzman
Henryk Rewkiewicz: od zapałek do Chopina
- 92 Janusz Wróblewski
46. festiwal w Gdyni: Lwy LGBT

Na własne oczy



- 100 Juliusz Ćwieluch
fotografie Maga Ćwieluch
Jak Niemcy pożegnali się z kopalniami

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 78 Afisz
- 95 Dziwot-Meller
- 96 Passent
- 97 Tym
- 98 Mizerski na bis
- 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje



GALERIA ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14

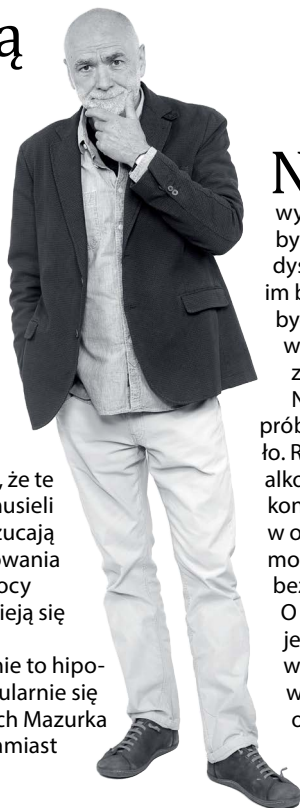
www.mleczko.pl

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Politykom puszczają hamulce

Gdy słyszy się, co politycy wygadują w Sejmie i w telewizji, trudno się dziwić, że mało kto ich zaprasza na urodziny. Redaktor Mazurek z RMF chciał być miły i kilkunastu polityków zaprosił, ale wybuchł skandal, bo nie umieli się zachować. Niektórym już po paru kieliszkach puściły hamulce; zaczęli ze sobą rozmawiać i się do siebie uśmiechać. Zdaniem wielu osób było to niesmaczne i poniżej wszelkich standardów. Najmocniej oberwało się posłom opozycji Siemoniakowi, Budce i Neumannowi. Uznano, że jeśli pod wpływem alkoholu poczuli niekontrolowany przyływ sympatii do takich osób, jak poseł Suski czy minister Gliški, i jeśli doszło do tego, że te osoby stały się ich odkryciami towarzyskimi, to nie musieli się ze swoimi uczuciami afiszować. „Na co dzień obrzucają się błotem i ta atmosfera przenosi się na nasze zachowania w domach, doprowadzając do aktów agresji i przemocy domowej. A oni potem idą do Mazurka, popijają i śmieją się z nas” – żali się jeden z internautów.

Według Adriana Zandberga z Lewicy takie zachowanie to hipokryzja, bo skoro w Sejmie i w mediach ci politycy regularnie się atakują, to przyzwoitość nakazuje, żeby na urodzinach Mazurka byli konsekwentni i w dalszym ciągu się atakowali, zamiast w miłej atmosferze wspólnie spożywać alkohol.



Nie chcę posłów Siemoniaka, Budki i Neumanna bronić, ale mam do nich zaufanie i jestem pewien, że gdyby wypili więcej, byłoby bardziej agresywni i do skandalu by nie doszło. Zamiast prowadzić z politykami PiS jałowe dyskusje i się do nich uśmiechać, po prostu kazaliby im bardzo szybko się oddalić. A Suskiemu i Gliškiemu być może dodatkowo wyjechałoby w kły, żeby pokazać wyborcom, że traktują swoją działalność polityczną z pełną powagą.

Niestety alkoholu zabrakło, bo widocznie red. Mazurek próbował przyoszczędzić i skończyło się, jak się skończyło. Rozczarowany poseł Siemoniak przyznaje: „Żadnego alkoholu na spotkaniu nie piłem, z posłami PiS żadnego kontaktu tam nie miałem”. I żałuje, że na urodziny Mazurka w ogóle poszedł. Mimo to niektórzy podejrzewają, że Siemoniak kręci, bo zastanawiają się, w jaki sposób mógł być bez kontaktu, skoro nic nie wypił.

O tym, że na urodzinach redaktora Mazurka dało się jednak zachować dystans i polityczną klasę, przekonał wszystkich poseł Dyduch z Lewicy. Na zdjęciach z imprezy widać, jak zamiast uśmiechać się i przyłączać do polityków obozu władzy, w ciszy i skupieniu oddaje pod drzewem mocz, pokazując, że polityka to nie jest tani teatrzyk, ale prawdziwe życie.

Ryga i relaks w Jurmala

Poznaj Rygę i jej uroczę Stare Miasto wpisane na listę UNESCO oraz odpocznij w komfortowym hotelu SPA w nadbałtyckim kurorcie Jurmala.

Program wycieczki: **Dz. 1** Lot Warszawa - Ryga. Przyjazd i powitalna kolacja. **Dz. 2** Ryga. Targ Centralny i piesza wycieczka po Starym Mieście, obiad w lokalnej restauracji. **Dz. 3** Ryga – Pałac Rundāle - Jurmala. Zwiedzanie wspaniałego barokowego pałacu i obiad. **Dz. 4** Jurmala. Wypoczynek w nadmorskim mieście uzdrowskim zwanym Bałtycką Riwierą. **Dz. 5** Jurmala - Ryga - Warszawa. Relaks i podróż powrotna.

5 dni | Wyloty z Warszawy 21/05, 17/09 2022 | od **2.398,-**



WYKŁAD
ONLINE



**Ryga i Jurmala
oraz Gruzja**

07/10/21 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Kapsztad – afrykański raj

Wybierz się do RPA, spróbuj najwspanialszych win i doskonałego jedzenia, rozkoszuj się pięknymi plażami i zobacz pingwiny w pobliżu Przylądka Dobrej Nadziei!

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Kapsztadu. **Dz. 2** Kapsztad, zwiedzanie miasta. **Dz. 3** Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Górę Stołową, rejs statkiem po zatoce, dzielnica Victoria & Alfred Waterfront (dodatkowo płatna). **Dz. 4** Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Przylądek Dobrej Nadziei z obiadem (dodatkowo płatna). **Dz. 5** Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka do krainy win: Vrede en Lust, Franshoek i Stellenbosch, obiad i degustacja win (dodatkowo płatna). **Dz. 6** Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Wyspę Robben i township (dodatkowo płatna). **Dz. 7-9** Pobyt w Kapsztadzie. Wylot do Polski. **Dz. 10** Przyjazd do Warszawy.

10 dni | Wyloty z Warszawy 11/03, 13/11 2022 | **6.598,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 października 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Angkor - imperium w głębi dżungli

Program wycieczki: **Dz.1** Wylot z Warszawy do Bangkoku. **Dz. 2** Przyjazd do Bangkoku. Zwiedzanie miasta. **Dz. 3** Przejazd do Chanthaburi. **Dz. 4** Chanthaburi – Battambang, Kambodża. Zwiedzanie miasta i rejs. **Dz. 5** Battambang – Siem Reap. Świątynia Wat Phnom Banan – Killing Caves (Jaskinie Zabijania). **Dz. 6** Siem Reap. Angkor Thom oraz Angkor Wat. **Dz. 7** Siem Reap – Phnom Penh. „Wioska Pajaków” (Spider Village) oraz zwiedzanie miasta riksą rowerową. **Dz. 8** Phnom Penh. Zwiedzanie miasta, Pałac Królewski (Royal Palace), Muzeum Ludobójstwa Tuol Sleng i Pola Śmierci (Killing Fields). **Dz. 9** Phnom Penh, rejs rzeką Mekong do Chau Doc w Vietnamie. **Dz. 10** Chau Doc. Wycieczka rowerowa. Wypoczynek w Victoria Nui Sam Lodge. **Dz. 11** Chau Doc – Can Tho w Delcie Mekong. Wizyta na bazarze. Rejs. **Dz. 12** Can Tho – Ho Chi Minh. Pływający targ w Delcie rzeki Mekong. **Dz. 13** Ho Chi Minh, tunele Cu Chi, zwiedzanie miasta i kolacja pożegnalna. **Dz. 14** Ho Chi Minh. Spacer po mieście. Czas wolny. Wylot do Warszawy. **Dz. 15** Przyjazd do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy 04/01, 15/02, 12/04, 26/04, 14/09, 15/11 2022

| od **8.998,-**

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL36

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Władzy wolno więcej



Mariusz Janicki

Obóz władzy przechodzi być może najtrudniejszą chwilę od 2015 r. Zagrożone są wielkie pieniądze z Unii Europejskiej, do tego kary za Turów, możliwe kolejne potrącenia za naruszanie praworządności, wymierzona w TVN kuriozalna uchwała KRRiI, którą już oprostowują Amerykanie, pojawiające się co chwila strajki różnych branż, czwarta fala pandemii u bram, zupełne osamotnienie na międzynarodowej arenie. Przede wszystkim zaś rosnąca drożyzna i inflacja, która zjada pensje, socjalne świadczenia i oszczędności (piszemy o tym w raporcie na s. 12). Wydawałoby się, że naturalny byłby szybki upadek sondażowy tej ekipy, a jest zupełnie inaczej – słupki rosną. Bo w Polsce, chyba bardziej niż gdzie indziej, liczy się polityczny „nastrój”, to, że pewne afery „łapia”, a inne zupełnie nie, to, co powinno szkodzić – pomaga, i odwrotnie. Jak dotąd – z jednym wyjątkiem, czyli kwestią aborcji rok temu – właściwie każde społeczne napięcie, nasilenie polaryzacji, zaognienie konfliktu sprzyjają partii Kaczyńskiego.

Poza wszystkim obecna władza to – jak na polskie warunki – mistrzowie politycznego PR i ratowania się z opresji. Inaczej nie wybroniłaby się dotąd z tyłu awantur, śmieszności, z raportu Macierewicza o wybuchach w tupolewie, przykładów nepotyzmu i podejrzanych interesów, afery mailowej, niszczenia niezależnych instytucji, godzenia w prywatne media, tańczenia na imprezach o Rydzyka. Jeżeli mimo to partia Kaczyńskiego wciąż utrzymuje przy sobie ok. 35 proc. elektoratu, to znaczy, że dobrze opanowała sztukę „narracji” i manipulacji. Kiedy słucha się niezliczonych wystąpień Mateusza Morawieckiego, jego napuszonych tyrad, dziwnych historycznych nawiązań, tych wszystkich „my chcemy, aby”, trudno uwierzyć, że to wciąż może działać (więcej o piarowej strategii władzy s. 16). Ale najwidoczniej działa, ponieważ przekaz jest precyzyjnie skierowany do określonych odbiorców, rozpoznanych z pomocą sztabu konsultantów (tę zapobiegliwość widać w „rzekomych” mailach ze skrzynki Dworczyka), stosujących tzw. mikrotargetowanie, czyli dostosowanie stylu wypowiedzi premiera, używanych przez niego przykładów i metafor – do publiczności. Dochodzą do tego akcje przykrywkowe, mylenie tropów, odwracanie znaczeń, przemilczenia na przemian z agresywnym wzmożeniem.

PiS nie wstydzi się najprostszymi metodami, taktycznymi korektami przekazu, kontrolowanych zwrotów akcji. Ale kiedy choćby usiłuje to robić opozycja, od razu pojawia się oburzenie, że to nie jest w porządku, bo sztuczne, niegodne i nieuczciwe: jeśli mamy tak wygrać, to wolimy przegrać. Władza ma wyraźnie większe przyzwolenie na socjotechnikę i marketingowe chwytki niż jej przeciwnicy. Gdyby ktoś z opozycji przejął ten charakterystyczny ton Morawieckiego, byłby uznany za niepoważnego fanfaron i przykładnie wyśmiewany. A Morawiecki wciąż ma spory kredyt zaufania jako umiarkowana wersja Kaczyńskiego, z zadatkami na innowacyjnego polityka przyszłości, który robi, co robi, bo inaczej nie może. Wniosek jest taki, że opozycja i jej wyborcy wygrać wtedy, jeśli przestaną się wstydzic uczestniczenia w realnej polityce z jej wszystkimi współczesnymi instrumentami.

Ale o takie przyzwolenie trudno. Rozgorzała choćby dyskusja, czy Donald Tusk nie został ostatnio przypadkiem symetrystą. Dowodzi się, że Tusk porzucił polaryzację i „antagonizowanie społeczeństwa” jako metodę niewydajną, bo napędzającą poparcie Kaczyńskiemu, i próbuje się teraz lokować w łagodnym, kojącym centrum. Że stał się bardziej ludowy i ugodowy, tradycyjny i katolicki. Stąd spore zdziwienie, a kilku publicystów wysnuło wniosek, że Tusk zaczął symetryzować. Temat mocno rezonuje w mediach społecznościowych – PiS dla Tuska podobno nie jest już taki zły jak jeszcze w lipcu.

To nieporozumienie. Kiedy w 2016 r. wspólnie z Wiesławem Władką wprowadzaliśmy termin „symetryzm” do publicznego obiegu, znaczył on – tak samo jak dzisiaj – programowo równy dystans do PiS i PO (także całej opozycji), czyli niezauważanie zasadniczej, jakościowej różnicy pomiędzy PiS a innymi partiami, które mimo swoich wad i win (te należy krytykować, to nie jest „zabronione”) nie zmieniały pozakonstytucyjnie ustroju. Nie negowały zasad demokratycznego systemu, praworządności i praw jednostki, nie kwestionowały trójpodziału władz i polskiej obecności w UE. Tu właśnie nie ma symetrii. A istotą symetryzmu jest traktowanie partii Kaczyńskiego jako wystarczająco normalnego, demokratycznego ugrupowania jak wszystkie inne. Według symetrystów w Polsce toczy się dzisiaj jedynie prawny spór w ramach demokratycznego systemu, a nie walka o zachowanie tego systemu, jak uważają ich krytycy.

Tusk w wersji lipcowej i jesiennej mówi to samo: trzeba znaleźć sposób na pokonanie PiS jako warunek wszystkich innych zmian. Jednak rozważania na temat korekty strategii Tuska w ostatnich dniach (więcej o tym w tekście s. 20) pokazują inne ciekawe zjawisko: to, jak bardzo takie pojęcia, jak swojskość, lokalność, „integralność terytorialna kraju”, religijność, chleb i sól, zostały powszechnie przypisane rządzącej prawicy. Każde odniesienie się do tych atrybutów przez innych jest traktowane jako zbliżanie się do PiS lub uleganie tej partii.

To Kaczyński zadbał o to, aby funkcjonowały ściśle rozdzielone pakiety – pierwszy: tradycja, narodowa historia, polskość, patriotyzm „normalna rodzina”, dzielni żołnierze na granicach, kłosa zboża przy zachodzącym słońcu, a do tego – jako warunek konieczny tych wartości – „reformy sądownictwa”, przejście mediów, walka z LGBT, z gender, z kosmopolityczną Brukselą i Berlinem. I drugi pakiet: praworządność, liberalna demokracja, niezależne instytucje, dobre relacje z Unią, ale zarazem śluby homoseksualne z „adopcją dzieci”, „zalew” mużułmańskich uchodźców, walka z Kościołem, wstydzanie się tradycji i polskości. Kiedy Tusk próbuje się jawić jako polityk bardziej tradycyjny, centrowy, chce złamać propagandową logikę pakietów Kaczyńskiego, zostaje od razu posądzany o nieszczerłość, kunktatorstwo, brak wiarygodności – znaczy, goni już w piętę. Za to kiedy Kaczyński nagle ogłasza, że Unia jest w porządku, a Morawiecki peroruje o ochronie klimatu albo jako milioner i były prezes banku przymla się do rolników i kół gospodyń wiejskich – to są genialne ruchy wytrawnych strategów. Władza PiS ma wciąż taryfę ulgową, a opozycja musi się tłumaczyć. Zmiana tej logiki to może największe wyzwanie dla Tuska.

Jan Koza





© GRAŻYNA MYŚLIŃSKA/AGOSĆ NIEDZIELNY/FORUM

Rów po Turowie

Po decyzji unijnego Trybunału Sprawiedliwości i nałożeniu na Polskę kary finansowej za niewstrzymanie pracy kopalni w Turowie polsko-czeski spór o odkrywkę wszedł na kolejny, jeszcze bardziej niebezpieczny poziom. Sędzia Rosario Silva de Lapuerta 20 września zdecydowała, że Polska będzie płacić 500 tys. euro kary (ok. 2,3 mln zł) za każdy dzień pracy turowskiej kopalni. To efekt niezastosowania się Warszawy do decyzji Trybunału z 21 maja o wstrzymanie wydobycia do czasu wydania ostatecznego wyroku ws. polsko-czeskiego

sporu o wpływ kompleksu na poziom wód gruntowych w czeskich miastach Hrádek nad Nisou i Frýdland. Lapuerta odrzuciła tym samym polskie argumenty wskazujące, że wyłączenie Turowa może zagrozić bezpieczeństwu energetycznemu kraju, a także życiu i zdrowiu okolicznych mieszkańców, którzy ogrzewają swoje domy dzięki turowskiej elektrowni. Należąca do PGE elektrownia w Turowie odpowiada za ok. 3 proc. wytwarzanej energii elektrycznej w kraju, ale w sytuacjach kryzysowych (np. awarii innych elektrowni) jej znaczenie dla stabilnej pracy sieci jest krytyczne. Kompleks jest też jedynym dostawcą ciepła dla Bogatyni

i Zgorzelca, a budowa alternatywnego źródła jest z dnia na dzień niemożliwa.

W dniu wydania tego numeru Polska jest winna Brukseli już 5 mln euro za to, że nie wstrzymała wydobycia. Do końca roku rachunek ten urosnie do ponad 51 mln euro. Jeśli rząd nie będzie płacić, Komisja Europejska zacznie zajmować środki przeznaczone dla Polski z unijnych funduszy. Sposobem na rozwiązanie kryzysu jest dogadanie się z Czechami, ale trwające od czerwca rozmowy ws. polskich inwestycji w wodociągi po czeskiej stronie granicy nie przyniosły dotąd rozstrzygnięcia.

Głównym punktem sporu są kary za nieprzebranie umowy. Czesi domagają się, by w przypadku przekroczenia limitów – np. hałas lub zapylenie – Polacy automatycznie płacili kary, a domniemanym winnym była turowska kopalnia. Nasz rozmówca z polskiej delegacji twierdzi, że taka konstrukcja proponowana przez Czechów pozwoliłaby Pradze żądać kar od Warszawy już w dwa tygodnie po podpisaniu umowy, a na to rząd nie zamierza się godzić.

Nadzieją rządu Morawieckiego na przełamanie impasu są czeskie wybory do parlamentu, które odbędą się 8 i 9 października. Nie jest jednak powiedziane, że nowy gabinet – na jego czele prawdopodobnie ponownie stanie Andrej Babiš – będzie bardziej skłonny do ustępstw. Wtedy Warszawie pozostanie oczekiwać na ostateczny wyrok Trybunału, który może zapasać pod koniec tego roku lub wiosną przyszłego. Do tego czasu Turów pozostanie najdroższą elektrownią na kontynencie, opalaną węglem brunatnym i naszymi pieniędzmi. (RT)

Puchatek w pułapce

Jak było do przewidzenia, Trybunał **Julii Przyłębskiej** znowu nie wydał wyroku w sprawie wniosku premiera o uznanie, że polskie prawo ma pierwszeństwo przed unijnym. Tym razem uzasadnieniem odroczenia rozprawy była potrzeba przygotowania się sędziów do zadawania pytań stronom. To wyjaśnienie ośmiesza sędziów i obniża autorytet Trybunału – jeśli to jeszcze możliwe. Ale jest raczej pretekstem niż powodem. Problem bowiem w tym, że Trybunał Przyłębskiej orzec nie może, bo cokolwiek orzeknie – będzie źle.

Jeśli orzeknie zgodnie z wnioskiem premiera, nadzieja na rychłe pieniądze za Krajowy Plan Odbudowy jeszcze bardziej się oddali, bo oznaczałoby to wypowiedzenie posłuszeństwa prawu unijnemu. Jeśli orzeknie wbrew wnioskowi premiera, będzie to upokorzenie szefa rządu. Puchatek z Prosiaczkami zbudowali jeszcze bardziej się oddali i sami się nią złapali.

Wyrok zgodny z wolą Mateusza Morawieckiego oznaczałby, że to Trybunał Julii

Przyłębskiej, a nie Trybunał Sprawiedliwości UE jest sądem ostatecznego słowa w sprawie stosowania w Polsce prawa Unii. Jeśli TSUE orzeknie, że jakieś polskie prawo lub/i praktyka jego stosowania (jak to miało miejsce w lipcowym wyroku dotyczącym postępowań dyscyplinarnych wobec sędziów) jest niezgodne z prawem Unii, wtedy Trybunał Przyłębskiej powie, że to prawo jest zgodne z polską konstytucją, a to ona ma w Polsce pierwszeństwo. Zatem wyrok TSUE jest z polską konstytucją niezgodny i nie może być wykonywany. Trybunał Przyłębskiej nie może usunąć z obrotu prawnego orzeczeń TSUE, więc polscy sędziowie broniący praworządności będą do nich stosować – ostatecznie zrobili to sędziowie Izby Karnej Sądu Najwyższego, uchylając postanowienie wydane przez neosędzię z powodu niewłaściwej obsady sądu. Polscy sędziowie nie uznaliby – gdyby zapadł – ważności wyroku Trybunału Przyłębskiej, bo sprawę rozpatruje pełen skład, z dublerami. Trybunał Praw Człowieka w sprawie Xeroflor przeciw Polsce stwierdził



przecież, że dublerzy nie są sędziami. A więc i tu sąd (konstytucyjny) byłby niewłaściwie obsadzony, a jego rozstrzygnięcie nie byłoby wyrokiem.

Trybunał Przyłębskiej nie może orzec w sprawie wniosku premiera, bo takie przypiecztowanie nie prawnego polexitu pozbawiłoby rząd unijnych pieniędzy. Pozostaje odrzucać rozprawę.

Jest trzecie wyjście: premier, zgodnie z apelami Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego, wycofuje wniosek z Trybunału. Ale wtedy Zbigniew Ziobro przypuści atak, że sprzedał polską suwerenność za unijne srebrniki.

Choć premier nie byłby w tym sam. Właśnie kolejne samorządy uchylają lub reformulują uchwały anty-LGBT, cofając się przed groźbą utraty unijnych dotacji, które zostały przyznane pod warunkiem wydawania ich w sposób transparentny, wolny od dyskryminacji i wykluczenia. Zasada „pieniądze za praworządność” już działa.

EWA SIEDLECKA



Ubiór statutowy

Początek każdego roku szkolnego to czas nowelizacji statutów szkolnych. W tym roku zmiany w niektórych placówkach zaskakują, bo wprowadzają nowy bat na uczniów i uczennice. W jednej z krakowskich podstawówek do statutu wpisano, że „ubiór szkolny ma nie urażać uczuć patriotycznych, religijnych i moralnych”. – *W zależności od wychowania i wieku określenia te mogą być rozumiane w skrajnie odmienny sposób przez różne osoby. Są na tyle nieostre, że w praktyce mogą*

oznaczać, że dzieci będą karane za np. koszulki z motywami halloweenowymi czy z Harrym Potterem – mówi Małgorzata z Krakowa, której dziecko uczy się we wspomnianej szkole. Nie chce podawać jej nazwy, bo wciąż ma nadzieję na usunięcie nowych zapisów.

W Szkole Podstawowej nr 312 w Warszawie do statutu we wrześniu dopisano, że „ubiór nie może zawierać nadruków prowokacyjnych i obraźliwych, wywołujących agresję, popierających zbrodnicze ideologie, jak również wzorów kojarzących się z takimi elementami”. – *Zapytałam wychowawcę mojej córki, kto będzie decydował o tym, czy coś jest agresywne i jakie będą konsekwencje niedostosowania się. Co, jeśli jedna z uczennic będzie chciała nosić w bluzce przypinkę z tęczę czy błyskawicą, a nauczyciel będzie miał po prostu inny światopogląd? – dopytuje Karolina, której syn uczy się w tej szkole.*

Za niedostosowanie się do przepisów uczniom grożą niższe oceny z zachowania. Uwagi może wpisywać do dziennika każdy nauczyciel. Prawo oświatowe dopuszcza regulowanie ubioru, ale nie wyglądu; zaś samo regulowanie ubioru nie może w sposób arbitralny naruszać praw i wolności obywatelskich. Tyle teoria. W praktyce jednak statuty szkolne zatwierdza rada szkoły, a więc dyrektor i nauczyciele, o znalezienie większości w takich kwestiach trudno, a zmianę musi zatwierdzić na końcu tej drogi jeszcze kuratorium. Na forach oświatowych wrze, pojawiają się wpisy kolejnych zaniepokojonych rodziców. „Zamiast zrozumienia jest wzdychanie do czasów linijki” – podsumowuje bezradnie jeden z nich. (AGSZCZ)

Co się stało w Zbuczynie

W gminie Zbuczyn k. Siedlec 19 września odbyły się wybory wójta. Zarządzono je po tym, jak dotychczasowy wójt wybrał karierę w państwowej spółce Mostostal Siedlce. Wybory wygrał kandydat bezpartyjny, co dla wielu było niespodzianką, bo Zbuczyn to bastion PiS: w wyborach parlamentarnych mieszkańcy gminy oddali na partię Kaczyńskiego 75 proc. głosów, a w prezydenckich na Andrzeja Dudę głosowało aż 85 proc. wyborców. Również teraz nic nie zwiastowało zmian. Kiedy z stanowiska zrezygnował Tomasz Hapunowicz, przewodniczący PiS w okręgu Siedlce, start w wyborach ogłosił inny działacz PiS Andrzej Chromiński, popierany przez



Hapunowicza. Wszyscy spodziewali się łatwej wygranej Chromińskiego. Ale wtedy do walki o fotel wójta włączył się **Hubert Pasiak**, pochodzący ze Zbuczyna prezes Lokalnej Grupy Działania Ziemi Siedleckiej. W wyborach zebrał 2304 głosy, prawie 600 więcej niż konkurent z PiS.

Sam Pasiak, choć oficjalnie bezpartyjny, trzymał się dotychczas blisko partii władzy: pracował jako ekspert w zespołach doradczych przy ministrze rodziny i polityki społecznej, marszałku województwa mazowieckiego i wojewodzie mazowieckim. Co istotniejsze, jego kandydaturę poparł Adam Bielan. Mimo niespodzianki wszystko chyba zostało w rodzinie. (SEP)

Jak u producenta za piecem

Kupno pieca grzewczego to obecnie bardzo gorący temat, bo pieców nie ma. A jak są, to piekielnie drogie. Jeszcze na początku roku u producentów panował zimowy marazm. W marcu na rynku zaczęło się robić dynamicznie, bo ceny komponentów wystrzeliły w górę. – *Na wyprodukowanie jednego nowoczesnego kotła grzewczego potrzebuję zamówić pół tony blachy. Materiał kosztował wcześniej 2,2 zł za kg. Z czego od 10 do 20 proc. i tak szło na straty jako odrzut. Teraz za tę samą blachę płacę 5,7 zł – wylicza Robert Dziubeła, właściciel firmy Defro, która jest jednym z największych producentów systemów grzewczych w Polsce. Jeszcze dwa lata temu na placu firmy stały rzędy pieców. Polacy niechętnie pozbywali się tzw. kopciuchów. Niemrawo działały programy wymiany pieców z dofinansowaniem.*



Kiedy na wiosnę ceny kotłów zaczęły lawinowo rosnać, w branży zrobił się spory ruch. – *Na nasze szczęście już w czerwcu zgłosiłem się do instalatora, że we wrześniu chcemy wymienić piec. Kazał nam od razu kupować, bo już wtedy z dostępnością było krucho – mówi pan Jacek spod Buska-Zdroju. Za piec lokalnego producenta firmy SAS zapłacił 12,8 tys. zł. Czekał na niego ponad trzy miesiące. Opłaciło się. Dziś ten sam kocioł na pelet kosztuje już 17 tys. zł. – Co zaoszczędziłem na piecu, oddam producentowi komina stalowego do pieca. W czerwcu kosztował 3 tys. zł, a teraz zapłaciłem 6 tys. – dodaje pan Jacek. Różnice w cenach to przede wszystkim efekt niemal dwukrotnie wyższych cen stali. Swoje dołożyła też inflacja. No i poszarpane łańcuchy dostaw ze względu na pandemię. Z pozytywów można dodać, że coraz więcej Polaków decyduje się na ogrzewanie swoich domów pompami ciepła. Ale na nie też się teraz czeka miesiącami. (JULL)*

Co po PiS

Rafał Matyja

Historyk, politolog, doktor habilitowany nauk społecznych



Dla przyszłości politycznej Polski decydujący może się okazać nie tylko moment, ale i sposób, w jaki PiS straci władzę. Czy będzie to proces spokojny i pokojowy – jak w przypadku AWS, SLD czy Platformy – czy gwałtowny i naznaczony niepewnością co do reguł przekazania władzy? Ten drugi będzie usprawiedliwiał radykalne postępowanie wobec oddających ster sędziów. Ten pierwszy – sprawi, że bardzo trudno będzie rozpocząć rządy od zapowiadanych dziś rozliczeń. Co więcej, na przeszkodzie może stać się sejmowa arytmetyka. W życie będą wchodzić tylko te ustawy, którym nie sprzeciwi się prezydent.

Zbliżający się półmetek parlamentarnej kadencji to moment, w którym można coś powiedzieć o możliwym jej zakończeniu. Widzimy, że jest to kadencja różna od poprzedniej. Nie tylko dlatego, że od kilku miesięcy obóz rządzący nie może być pewny każdorazowej większości. Tuż po zakończonych wyborach było jasne, że będzie mu znacznie trudniej niż poprzednio. Po pierwsze – ze względu na opozycyjną większość w Senacie. Po drugie – na większe różnicowanie opozycji. Po trzecie – znacznie mniejszą zdolność pozyskiwania nowych posłów, wobec skurczenia się reprezentacji „kukizowców” ze średniego klubu do rozmiarów malutkiego koła.

Od blisko roku obserwujemy wyraźną sondażową przewagę opozycji. Dziś możliwa jest nowa większość pozwalająca stworzyć rząd, ale nie dająca szans na odrzucenie weta prezydenckiego. Takie zwycięstwo, jakie wynika z przeliczenia wyników sondaży

na mandaty, oznacza zatem trudny okres przejściowy i konieczność zawierania wielu wewnętrznych kompromisów. Stawka, o którą – jak się wydaje – postanowił walczyć Donald Tusk, jest nieco wyższa. Jest nią możliwość utworzenia rządu bez Lewicy. Opartego na dobrych wynikach PO, PSL i Polski 2050. Dodatkową stawką jest zachowanie możliwości odrzucenia weta w oparciu o poszerzoną koalicję – z Lewicą i Konfederacją.

Ale te kalkulacje mogą wziąć w łeb. Przede wszystkim za sprawą dobrych wyników tych formacji. Ponadto – za sprawą takiego wyniku PiS, który sprawi, że wspólnie z Konfederacją będzie miał on większość i szansę na rządzenie. To wszystko może stać się za sprawą kilkupunktowych przesunięć poparcia. Wystarczy, że w Sejmie nie znajdzie się reprezentacja PSL, że Konfederacja przekroczy poziom poparcia, który da jej mandat w każdym niemal okręgu.

Dwa najbliższe lata są zatem okresem, w którym okaże się, co jest możliwe w perspektywie całej zaczynającej się dekady. Najbardziej prawdopodobny scenariusz to rząd dzisiejszej opozycji utworzony z niewielką przewagą i długi okres przejściowy z częstymi i skutecznymi wetami Andrzeja Dudy. Po takich dwóch latach nawet spójna formacja może być poważnie osłabiona. A co dopiero trzy- lub czteropartyjna koalicja.

Jeżeli opozycja chciałaby realizacji innego niż powyższy scenariusza zmiany władzy, to powinna zacząć myśleć nie o tym, co zdarzy się za dwa dni lub dwa tygodnie, ale o tym, z czym zmierzy się w 2023 r. I zacząć o tym mówić społeczeństwu – tak, by wyjść poza proste reagowanie na agendę PiS. Zwłaszcza że rządzący mogą czas dzielący nas od wyborów znacząco skrócić.

Koncesja dla TVN24, przykrywką dla KRRiT

Rozmowa z Janem Dworakiem, byłym prezesem TVP (2004–06) oraz byłym szefem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (2010–16).

ALEKSANDRA ŻELAZIŃSKA:
– KRRiT po miesiącach zawirowań w końcu odnowiła koncesję TVN24. Sukces?

JAN DWORAK: – Zdecydowanie. Sukces był zresztą bardziej do przewidzenia niż porażka.

Tylko czyj sukces?

Do końca nie wiemy. Było wiele rozmaitych źródeł oporu przeciw lex anty-TVN: apeli dziennikarzy, organizacji społecznych, działań opozycji parlamentarnej. Niebagatelną, może właśnie przesądzającą rolę odegrała strona amerykańska, szczególnie władze USA.

KRRiT jednocześnie przyjęła uchwałę, w której stwierdza, że koncesja nie należy się nadawcom zależnym od podmiotów spoza Europejskiego Obszaru Gospodarczego mającym ponad 49 proc. udziałów. Wzywa do uściślenia przepisów, a szefa Rady zobowiązuje „do wezwania wszystkich koncesjonariuszy (...) do dostosowania swoich struktur kapitałowych



do wymagań określonych w art. 35 ust. 2 ustawy o radiofonii i telewizji”. Po co ten dokument?

Ta uchwała nie ma żadnej mocy prawnej, ale pełni kilka funkcji. Po pierwsze, miała przekonać do przyznania koncesji TVN24 tych członków KRRiT, którzy wcześniej byli przeciw. Wiadomo, że chodziło o dwie osoby powołane przez prezydenta: prof. Janusza Kaweckiego i Andrzeja Sabatowskiego. Uchwała „legalizuje” ich opór. Po drugie, w mało zawoalowany sposób krytykuje jej przewodniczącego Witolda Kołodziejskiego, zobowiązując go do działań, których wcześniej najwyraźniej zaniechał. To do wodzi, jakie w KRRiT są napięcia. Po trzecie, jest formą zabezpieczenia się na przyszłość, wytłumaczenia, dlaczego Rada zwlekała miesiącami i koncesję przyznała, choć nie chciała. Widać tu oczywistą niekonsekwencję: skoro uchwała stwierdza, że koncesja nie powinna zostać przyznana, to... nie powinna być zostać przyznana. Po czwarte, to apel do różnych sił politycznych, premiera i Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej,

by wyjaśniły sytuację prawną, prześwietlając ustawę o radiofonii i telewizji. Podsumowując – uchwała to nieudolna próba zagmatwania prostej sytuacji.

KRRiT miała 19 miesięcy na takie apele.

Owszem, Rada nie ma inicjatywy ustawodawczej, ale może zgłaszać takie potrzeby rządzącym, konkretnie ministrowi kultury. To się robi w sposób cywilizowany, z założeniem *vacatio legis*, nie naruszając praw koncesjonariuszy. Przez pięć lat o tym nie myśleli?

Ustawa o radiofonii i telewizji wróciła do Sejmu. Przejdzie?

Nie sądzę, żeby została uchwalona, biorąc pod uwagę wypowiedzi Amerykanów i zapowiedzi prezydenta, że ją zawetuje. Takie deklaracje raczej demobilizują obóz władzy. Przed nim bolesna porażka prestiżowa. Uchwała KRRiT służy więc też zamieceniu sprawy pod dywan i skłonieniu szerokiej opinii publicznej, żeby zapomniiała o lex anty-TVN.

Będą konsekwencje dla KRRiT?

Należałoby ją odwołać, bo się skompromitowała. W parlamencie leży nierozpatrzone sprawozdanie z działalności Rady za 2020 r. Gdyby izby go nie przyjęły, Andrzej Duda, który taką decyzję zatwierdza, miałby twardy orzech do zgryzienia – to jego przedstawiciele najdłużej blokowali przyznanie rekoncesji i działali niezgodnie z prawem.



Wybory w Niemczech: słonie wyginęły

Niemcy wybrali. Choć jeszcze nie wiadomo, co i kogo. Nominalnie wygrała SPD i **Olaf Scholz** (na fot. po prawej) – socjaldemokratyczny minister finansów w ostatnim rządzie Angeli Merkel i teraz kandydat na kanclerza. 25,7 proc. to wprawdzie o 5,2 pkt proc. więcej niż w 2017 r. (choć na pełne dane trzeba będzie poczekać do policzenia głosów pocztowych), niemniej to nadal tylko smutny cień tych niebotycznych triumfów z lat 1972 i 1998, gdy SPD zgarniała ponad 40 proc. Jeszcze gorzej wypadła chadecja. Po 16 latach rządów „cesarskiej Europy”. 24,1 proc. (strata 8,8 pkt proc.) to upokarzająca zapaść. Nawet jeśli **Armin Laschet** brawurowo przesłania ten najgorszy wynik w dziejach CDU/CSU gotowością utworzenia rządu wraz z Zielonymi i liberałami.

Bo to ekolodzy z 14,8 proc. (zysk 5,9 pkt proc.) i FDP z 11,5 proc. (zysk 0,8) są prawdziwymi zwycięzcami tych wyborów. I będą sobie wybierać kanclerza. Przy czym wygląda nawet na to, że w lepszej sytuacji przetargowej będą ci arytmetycznie słabsi – liberałowie Christiana Lindnera niż Zieloni pod dwugłowym kierownictwem Annaleny Baerbock i Roberta Habecka.

Już sama noc wyborcza dała przedsmak nowej Bundesrepublik. Dawno temu – jeszcze w bońskiej republice i w początkach berlińskiej – momentem szczytowym wieczoru była „runda słoni”. Po ogłoszeniu sondaży, trendu wstępnych wyników i komentarzach ekspertów szefowie chadecji

i socjaldemokracji oraz FDP, a w latach 90. także Zielonych, szybko zarysowywali, kto z kim. Zwykle z góry wszystko było jasne. Tylko raz – w 1969 r. – zwycięska chadecja CDU pod przewodnictwem kanclerza Kurta Georga Kiesingera została odepchnięta od władzy, ponieważ ten trzeci, FDP, skumał się z tym drugim – SPD, tworząc rząd Brandta-Scheela.

Podobnego manewru próbował w 2005 r. Gerhard Schröder, kiedy to w czasie „rundy słoni” ogłosił, że wprawdzie jego SPD uzyskała nieco mniej głosów niż CDU/CSU, ale ponieważ są to dwie partie, więc to on wygrał wybory. Do dziś ten fragment ówczesnej debaty telewizyjnej jest pożywką dla kabaretowych dowcipów.

Być może podobny los spotka Lascheta. Tuż po ogłoszeniu pierwszych wyników „z drugiego miejsca” stwierdził, że wyborcy właśnie chadecji wraz z Zielonymi i FDP przekazali misję utworzenia „koalicji przyszłościowej” i przekreślenia „koalicji lewicowej”. Nie zauważył jednak, że chadecja już nie jest „słoniem”, a tylko jedną z siedmiu średnich i małych partii.

Teraz wszystko zależy od negocjacji FDP z Zielonymi. Bo te dwie partie to ogień i woda – mogą stworzyć potężną parę, ale mogą też pokłócić się o sprawy ekonomiczne. Na szczęście system federalny pozwala niemal wszystkim partiom sprawdzić się u władzy w najróżniejszych koalicjach rządzących poszczególnymi landami. Bywało nawet, że partia „pożarta” jako przystawka

w rządzie federalnym wylatywała z Bundestagu, ale odradzała się w landach. Tak było z FDP, która po klęsce w 2013 r. tryumfalnie wróciła do Bundestagu w 2017. A teraz rozda je karty.

Mentalna przewaga Lindnera w rozmowach polega chyba na tym, że między Baerbock i Habeckem iskrzy. Zieloni mierzyli wyżej. Wiosną mieli szansę na kanclerza. Zdecydowali się na Baerbock, która jednak nie udźwignęła pierwszej części kampanii. Czy udźwignąłby ją Habeck, nie wiadomo. W wieczór wyborczy zapowiedzieli rozmowy tak z SPD, jak z CDU/CSU. Sprawy kluczowe to polityka klimatyczna, socjalna i gospodarcza. O Europie, NATO, Rosji na razie nie było mowy.

Niezbyt jasne jest, jakich Niemiec chce wyborca? Wydaje się, że po 16 latach rządów Angeli Merkel Niemcy chcą zmiany. Nie ukarali jej wprost, co najwyżej jej dość bezradną politykę wewnętrzną ostatnich dwóch lat. Przede wszystkim dostało się jej błędami i skłóconym następcom, zarówno z CDU, jak i CSU. Chadecy ponieśli ciężkie straty zarówno w landzie Lascheta, Północnej Nadrenii-Westfalii, jak i w Bawarii jego adwersarza Markusa Södera.

Przegry także obie partie skrajne. Alternatywa dla Niemiec (AfD) straciła 2,3 pkt proc., utrzymując dwucyfrowy wynik 10,2. Natomiast Partia Lewicy wynikiem 4,9 proc. zrzuciła pięcioprocentową poprzeczkę, ale pozostanie w Bundestagu, bo zdobyła trzy bezpośrednie mandaty.

Te wybory zapowiadają przyszłe tąpnięcia tektoniczne, związane z przepływem elektoratów. Zwycięska SPD zyskała ponad półtora miliona głosów dawniej chadeckich – wyborców po pięćdziesiątce i starszych, natomiast straciła na rzecz Zielonych 600 tys. głosów głównie młodych ludzi. To oni są ugrupowaniem biologicznie przyszłościowym, podczas gdy Olaf Scholz jest jakby „wdowcem po Angeli Merkel”, a nadzieją starszych na rozsądną kontynuację. Tym bardziej że to jemu wyborcy przypisują tradycyjnie chadecckie przymioty większych niż u konkurentów kompetencji gospodarczych. Ale to nie on ma asy w rękę.

A co ze skrajnościami? Ich matecznikiem jest dawna NRD, w której 31 lat po zjednoczeniu partia „kanclerza zjednoczenia” Helmuta Kohla topnieje w oczach, choć i tu ma swoje landy, jak Saksonię-Anhalt. Jednak to w „nowych landach” Partia Lewicy wymęcza swoje mandaty bezpośrednio, a AfD bywa – jak w Saksonii – najsilniejszą partią. Pod względem struktury partyjnej Niemcy wciąż jeszcze są podzielone.

Z sakramentalnym pytaniem słonia a sprawa polska należy poczekać co najmniej kilka tygodni, gdy się okaże, kogo i co Niemcy rzeczywiście wybrali.

ADAM KRZEMIŃSKI

Europa jednej wtyczki



Francja, która od 1 stycznia obejmuje przewodnictwo Unii, chciałaby wśród innych osiągnąć pozostawić po sobie wspólną wtyczkę do smartfona. Taki symbol unifikacji – i ukłon w stronę milionów unijnych konsumentów – bardzo przydałby się też prezydentowi Emmanuelowi Macronowi, którego czeka ciężka walka o reelekcję. A pora byłaby najwyższa: pierwsze prace nad wprowadzeniem standardowego portu do zasilania telefonów komórkowych Bruksela zaczęła w 2009 r. Branża miała dokonać samoregulacji i postęp rzeczywiście nastąpił: z 30 ówczesnych typów gniazdek i ładowarek do dziś przetrwały trzy. Smartfony z Androidem stosują port USB-C, a dominujący na rynku Apple ma swoje końcówki typu Lightning. Kiedy przed rokiem europarlamentarzyści domagali się przyspieszenia unifikacji i wskazywali jako zwycięzcę port USB-C, wszyscy producenci zareagowali pozytywnie... Poza Apple, które uznają, że taki wspólny standard zabiłby innowacyjność i w istocie zaszkodził interesom konsumentów.

Teraz Komisja przechodzi do czynu: projekt dyrektywy przewiduje wprowadzenie wspólnej wtyczki i jednego typu ładowarki dla całej Unii (a gdyby producent upierał się przy swoim, musi zastosować w urządzeniu dwa gniazda). Ładowarek nie będzie można sprzedawać razem z telefonem i taka sama powinna obsługiwać także tablety, aparaty fotograficzne, słuchawki, głośniki i konsole do gier. Thierry Breton, komisarz od rynku wewnętrznego, wskazuje głównie na czynnik ekologiczny. Obywatele Unii co roku wydają na ładowarki 2,4 mld euro i wyrzucają do śmieci 11 tys. ton starych. Jeśli Parlament i Rada nie będą przesadnie zwlekać, dyrektywa może wejść w życie w połowie przyszłego roku. Do tego trzeba dołożyć dwa lata na jej wdrożenie i tyle samo okresu przejściowego dla producentów. Apple się zżyma, że rozwiązanie, które ma oszczędzać środowisko, najpierw zaowocuje górą bezużytecznych ładowarek, ale w swoich nowych iPadach i MacBookach już stosuje wejście USB-C.

Węgry wybierają prapremiera

We wtorek, 28 września, czyli już po zamknięciu numeru POLITYKI, zakończyło się głosowanie w pierwszej turze prawyborów, które mają wyłonić wspólnego kandydata sześciu partii opozycyjnych na premiera w zaplanowanych na wiosnę 2022 r. wyborach parlamentarnych na Węgrzech. Procedura – wypróbowana wcześniej w wyborach lokalnych w Budapeszcie w 2019 r. – nie była skomplikowana: każdy Węgier, który ukończył 18 lat, mógł w ciągu 11 dni zagłosować przez internet lub osobiście w jednym z setek punktów w kraju nie tylko na swojego faworyta na szefa rządu, ale też na kandydata na posła. Bo po raz pierwszy we wszystkich 106 jednomandatowych okręgach opozycja wystawi wspólnych kandydatów. Do poniedziałku głos oddało ponad 500 tys. wyborców.

Jeśli nikt nie otrzymał ponad połowy głosów, troje kandydatów z najlepszym wynikiem przeszło do drugiej tury, która odbędzie się między 4 a 10 października.



Za faworytów od początku uważa się Gergely Karácsonya i **Klárę Dobrev**. Według badania Instytutu Publicus, zorganizowanego po drugiej debacie telewizyjnej piątki pretendentów, liberalny burmistrz Budapesztu cieszył się sympatią 29 proc. widzów deklarujących się jako zwolennicy opozycji, a wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego i żona byłego lewicowego premiera **Ferenca Gyurcsány**a – 27 proc. W drugiej rundzie większe szanse daje się Karácsonyemu.

Którzy Afgańczycy?

Zakończyła się interesująca – tu zaskoczenie – 76. sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku. Ostatni dzień zdominowała sprawa Afganistanu: w siedzibie Narodów Zjednoczonych urzęduje wciąż przedstawiciel rządu niedawno obalonego przez talibów. Ci ostatni domagali się wystąpienia swojego przedstawiciela, ale specjalna komisja złożona z mocarstw, która de facto decyduje o uznaniu delegacji, stwierdziła, że talibowie odezwali się za późno. Nieoficjalnie mówi się, że komisja chce wymusić na talibach m.in. przestrzeganie praw kobiet, co jednak jest kontrowersyjnym stanowiskiem w kontekście funkcji ONZ jako bezwarunkowego forum wszystkich państw. Podobne wątpliwości dotyczyły delegacji Mjanmy i Gwinei, gdzie ostatnio doszło do zamachów stanu.

W Nowym Jorku dużo zamieszania zrobiła „szepczana” propozycja Paryża – Pałac Elizejski miał sondować, czy państwa UE zgodzą się na budowę armii europejskiej i/lub głosowanie większościowe w Radzie UE w sprawach polityki zagranicznej w zamian za... francuski stały fotel w Radzie Bezpieczeństwa ONZ dla Unii. Takim sugestiom, głoszonym m.in. przez wpływowego europośła partii Emmanuela Macrona, po kilku dniach zaprzeczył francuski MSZ. Ale część ekspertów jest zdania, że Paryż jest rozżalony zignorowaniem swoich interesów (i kontraktu na okręty podwodne) przy zawarciu paktu AUKUS (USA, Wielka Brytania, Australia) i teraz chce jak najszybciej budować „strategiczną suwerenność” Europy.

Według prorządowych mediów w Polsce jedną z największych gwiazd tej sesji był jednak prezydent Andrzej Duda. W wystąpieniu przed Zgromadzeniem dużo mówił o Białorusi – wezwał tamtejszy reżim do uwolnienia więźniów politycznych oraz oskarżył go o prowadzenie wojny hybrydowej na granicy z Polską. Krytykował też państwa „bogatej Północy”, m.in. za ignorowanie kryzysu klimatycznego oraz brak solidarności z biednymi w walce z pandemią. Niewiadomym pozostaje, czy w związku z tym Polska zalicza się do „biednej Północy” czy może po prostu do „biednego Południa”.

Bez względu na to, kto rzuci wyzwanie rządzącemu od 11 lat Fideszowi, dla Viktora Orbána przeciwnik i tak jest tylko jeden: Gyurcsány. Rządowa propaganda kreuje wszystkich kandydatów na marionetki byłego premiera. Wielu Węgrów nadal kojarzy się on z niesławną mową z maja 2006 r., w której zdradził, że „kłamali rano i wieczorem”. Dla tych, którzy o tamtym epizodzie zapomnieli, przygotowano thriller polityczny pod wiele mówiącym tytułem „Elkxrtuk”, czyli „Śpiew... liśmy”. To fabularyzowana wersja wydarzeń sprzed 15 lat wyprodukowana przez bliskiego władzy Gábora Kálmistę. Premiera odbędzie się 21 października.

Według zwolenników opozycji odgrzewanie starego skandalu to wyraz bezradności rządu, który coraz bardziej bierze pod uwagę wyborczą porażkę i przygotowuje się do zapowiadanych rozliczeń za masową korupcję i upartyjnienie państwa. W zeszłym tygodniu tabloid „Blikk” doniósł, że z kraju wyprowadziła się najstarsza córka Orbána, Ráhel. Wraz z trójką dzieci i mężem – młodym biznesmenem, który dzięki zleceniom rządowym trafił na listę 100 najbogatszych Węgrów – osiedli w hiszpańskiej Marbelli.